Nr. 10. W Tarnowie 20go maja 1903. **R. VIII.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski
wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 8 k. Półrocznie 4 k. 20 h.
Numer jeden 50 h.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty
po 20 h. od wiersza petitowego.
Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

STANOWISKO NOEGO W DZIEJACH OBJAWIENIA.

Adam, Noe, Abraham i Mojżesz są w Starym Zakonie tymi mężami, którzy jako potężne slupy graniczne, dzielą go na trzy okresy, bo z nimi, jako reprezentantami albo całego rodzaju ludzkiego, albo tylko pewnej jego cząstki, zawierał P. Bóg specyalne przymierza, dając ze swej strony pewne przyrzeczenia, a nakładając nawzajem pewne zobowiązania we formie przykazań. Adam występuje przy takim akcie ugody jako niezawodny reprezentant całego rodzaju ludzkiego; Noego charakter jest już mniej pewny co do swej rozciągłości, bo niemało dzisiaj uczonych nie uznaje antropologicznej powszechności potopu, a ztąd i wspólnego pochodzenia od Noego; Abraham występuje jako głowa rodziny, a Mojżesz jako reprezentant tej samej rodziny, ale już bardzo rozmnożonej i przekształconej w potężny naród. Zmiana stron paktujących powodowała zmianę szczegółów we warunkach ugody tak, że w ekonomii starozakonnego Objawienia słusznie rozróżnić można trzy główne fazy i stosownie do tego dzielimy Historyę Objawienia St. Zak. na cztery okresy:

I. Okres *Objawienia pierwotnego* obejmuje czasy od Adama do Abrahama i zajmuje się całym rodzajem ludzkim, jako ówczesnym dziedzicem obietnic Bożych, a zarazem jako

II. Okres *Objawienia patryarchalnego* obejmuje czasy od Abrahama do Mojżesza, kiedy to jedną stroną paktującą był Bóg, a drugą już nie cała ludzkość, lecz tylko rodzina Abrahama.

III. Okres *Objawienia Mojżeszowego* obejmuje czasy od prawodawstwa synaetyckiego, aż do końca St. Zakonu, a jako strony

paktujące występuje tu z jednej strony P. Bóg, a z drugiej naród żydowski.

Taki podział Historyi Starego Zakonu jest zupełnie racyonalny — chociaż nie bez pozornej przynajmniej słuszności możnaby się tu zapytać: a czemuż przy tym podziale nie uwzględnia się Noego? Wszak i z nim zawarł P. Bóg specyalne przymierze, jak o tem czytamy w rozdziale IX. księgi Genesis! — Czemu więc nie dzielić Historyi St. Zak. na cztery okresy, z których pierwszy obejmowałby czasy od Adama do Noego, drugi od Noego do Abrahama, trzeci od Abrahama do Mojżesza, a wreszcie czwarty od Mojżesza do końca? Jedyną słuszną i dostateczną przyczyną do takiego pominięcia Noego i jego przymierza byłaby ta okoliczność, że przymierze zawarte z Noem nie zawierało w sobie nic nowego i niczem się nie różniło od przymierza zawartego z Adamem, lecz było tylko jego powtórzeniem i odnowieniem. Aby zaś to było prawdą, musiałoby być pewnem, 1) że Noe był tak dobrze, jak niegdyś Adam, reprezentantem całego rodzaju ludzkiego i 2) że jego przymierze nie zawierało żadnych nowych punktów ugody ponad te, jakie zawierało przymierze zawarte z Adamem. Pierwszy warunek jest wprawdzie hipotetycznej natury, bo po tem, cośmy w *Dwutygodniku* pisali o powszechności potopu, nie możnaby piętnem herezyi znaczyć tego, ktoby nie chciał widzieć w Noem praojca całego dzisiejszego rodzaju ludziego, a tem samem nie można kategorycznie twierdzić, że przepisy, jakie P. Bóg dał ludziom przez Noego, obowiązywały całą ludzkość. Mimo to jednak śmiemy twierdzić, że przymierze z Noem było co do swej istoty tylko odnowieniem przymierza Adamowego. Widać to z następujących uwag:

W przymierzu z Noem dał P. Bóg ludziom te same przywileje, jakie nadał za Adama, a Mojżesz prawie temi samemi słowy te oba akty Objawienia Bożego opisał. Pierwszy zamieszczony jest w rozdz. 1. ks. Genesis od w. 28. do 29.; drugi w rozdz. 9. w. 1—3. — Adamowi dał P. Bóg te trzy przywileje:

1. Możność rozwoju fizycznego i płodzenia potomstwa: „I błogosławił im Bóg i rzekł: Roście i mnóżcie się i napełniajcie ziemię“. (Gen., 1, 28).

2. Panowanie nad wszystkiemi innemi stworzeniami: „A czyńcie ją (ziemię) sobie poddaną i panujcie nad rybami morskiemi i nad ptactwem powietrznem i nad wszystkiemi zwierzęty, które się ruchają na ziemi“ (Gen., 1, 28).

3. Wolne użycie tych stworzeń na pokarm: „Oto dałem wam wszelkie ziele rodzące nasienie na ziemi i wszystkie drzewa, które

same w sobie mają nasienie rodzaju swego, aby wam były na pokarm“ (Gen., 1, 29).

To samo widzimy w przymierzu z Noem, a mianowicie:

Ad 1. Zupełnie temi samemi słowy przemawia Bóg do Noego: „I błogosławił Noego i syny jego i rzekł do nich: Róście i mnóżcie się i napełniajcie ziemię“. (Gen. 9, 1).

Ad 2. Nieco obszerniej wyrażony jest drugi przywilej, ale widocznie myśl jego ta sama. Tam powiedział P. Bóg: „Panujcie nad.....“, tu zaś mówi: „Strach wasz i drżenie niech będzie nad wszelkiem zwierzęciem ziemnem i nadewszem ptactwem powietrznem ze wszystkiemi, które się ruszają na ziemi: wszystkie ryby morskie ręce waszej poddane są“. (Gen. 9, 2).

Ad 3. To samo prawo używania stworzeń ziemskich na pokarm daje P. Bóg Noemu, mówiąc do Niego: „A wszystko, co się rusza i żywie, będzie wam na pokarm; jako jarzyny zielone dałem wam wszystko“. (Gen., 9, 3).

Z porównania tych trzech punktów łatwo zauważyć, że w pierwszych panuje najzupełniejsza tożsamość, w drugich słowa są wprawdzie różne, ale ich treść zupełnie ta sama; dopiero w trzecich występuje pozornie różnica tak co do słów, jak i co do treści. Na pierwszy rzut oka wydawaćby się mogło, że przytoczonemi powyżej słowami wskazał P. Bóg Adamowi same tylko rośliny na pokarm, a Noemu pozwolił nadto jeść mięso zwierzęce. Atoli tak nie jest! Owszem, już Adamowi wolno było jeść mięso, co udowadniamy w sposób następujący.

1. Słowa P. Boga (Gen. 29—30) wskazują pokarm nietylko Adamowi, ale i „wszystkiem zwierzętom ziemnem“. Gdyby więc w tych słowach *musiało* się widzieć ograniczenie pokarmu tylko na świat roślinny, toby się musiało przyjąć, że tem ograniczeniem objęte były także zwierzęta mięsożerne, a konsekwentnie musiałoby się przyjąć, że lwy, tygrysy itp. żywiły się przed potopem samemi roślinami. A nawet musielibyśmy twierdzić, że im i dzisiaj nie wolno nic innego zjadać, bo słowa Boże w kwestyi pokarmów (Gen. 9, 3) dotyczą widocznie tylko ludzi, a nie zwierząt. Tego zaś podobno nikt nie przypuści, aby lew lub tygrys żywił się kiedykolwiek sianem; a więc też i o człowieku nie można twierdzić, jakoby mu kiedykolwiek jedzenie mięsa było absolutnie wzbronione.

2. Z historyi potopu dowiadujemy się, że już przed potopem znaną była ludziom różnica między zwierzętami czystemi, a nieczystemi. Tej różnicy nie wprowadził sam wzgląd na ofiary, bo wiadomo nam dobrze, że nie wszystkich zwierząt czystych było

mięso podatnem do ofiar. A więc musiała być inna przyczyna tego podziału, a mógł nią być jedynie wzgląd na to, czy mięso jakiegoś zwierzęcia było dozwolone do jedzenia, lub nie. Ztąd więc wniosek, że już przed potopem było wolno ludziom jeść mięso zwierzęce i że nie dopiero za Noego otrzymali to pozwolenie.

3. Gdyby kto chciał koniecznie wnioskować o zakazie jedzenia mięsa przed potopem z tego, że w przymierzu z Adamem nie ma wzmianki o mięsie, a natomiast w przymierzu z Noem jest o tem szczegółowo mowa, to analogicznie musiałby twierdzić, że przed potopem było dozwolone mężobójstwo, bo dopiero w przymierzu Noego jest wyraźny zakaz tej zbrodni.

4. Wreszcie nietrudno się domyślić, czemu to tylko w przymierzu z Noem jest mowa o mięsie. Wzmianki tej potrzebował Mojżesz koniecznie do nawiązania toku mowy między wierszem trzecim a czwartym, w którym zawarty jest zakaz jedzenia mięsa wraz z krwią, a względnie krwi, wytoczonej z mięsa.

Widzimy tedy, że przywileje udzielone Adamowi, jako reprezentantowi całego rodzaju ludzkiego, są w całej rozciągłości zachowane w przymierzu, jakie Bóg zawarł z Noem po potopie. Podobnie ma się rzecz i z przykazaniami negatywnemi, tj. zakazami. Noemu zakazuje P. Bóg jeść mięso z krwią i krew samą; ale też i Adamowi zakazał P. Bóg pożywać owoce z drzewa „poznania dobrego i złego". A jako ograniczenie Adama w pożywaniu owoców rajskich było próbą jego posłuszeństwa i sposobnością do zachowania pierwotnej niewinności i połączonych z nią darów Bożych, tak zakaz jedzenia krwi zwierzęcej, dany Noemu, miał ludzi ustrzedz przed przywłaszczaniem sobie tego, co Bóg dla siebie ze zwierząt zarezerwował i zabezpieczyć człowieka przed rozbestwieniem, nie wzdrygającem się przed rozlewem krwi bratniej. Ztąd zakaz ten okazuje się bardzo stósownym wstępem do zamieszczonego bezpośrednio potem zakazu: „Ktobykolwiek przelał krew człowieczą, będzie wylana krew jego, bo na obraz Boży uczynion jest człowiek".

Całą tedy nowością w przymierzu Noego jest zakaz jedzenia krwi zwierzęcej i nakaz odwetu na mordercy. Porównawszy jednak z temi rzekomemi nowościami to, co już przed potopem dokonało się na świecie: bratobójstwo Kainowe, podwójne mężobójstwo Lamechowe i jeszcze bardziej rozpowszechnione zbrodnie za czasu Nefilów, łatwo przyjść do przekonania, że przymierze z Noem było tylko odnowieniem przymierza zawartego z Adamem i że stósunek potomków Noego do Pana Boga był na podstawie tego

przymierza zupełnie identyczny z tym, jaki zachodził w czasach przedpotopowych na podstawie przymierza z Adamem.

Ztąd też słusznie pomijają uczeni przymierze Noego przy podziale Historyi Objawienia St. Zakonu i nie datują od Noego nowego okresu, lecz rozciągają pierwszy tj. okres objawienia pierwotnego aż do Abrahama.

Wprawdzie wspominają rabini żydowscy o tak zwanych 7 przykazaniach noachickich, które Majmonides tak wylicza: „Sex res sunt primo homini mandatae: 1. de cultu extraneo, 2. de benedictione nominis, 3. de effusione sanguinis, 4. de revelatione turpitudinum (de adulterio), 5. de rapina, 6. de judiciis. Addita est Noacho septima (7.) de membro vivo; ita septem praecepta evaserunt“. Lecz już z tych samych słów Majmonidesa widać, że noachickiemi przykazaniami nazywają się one bardzo niewłaściwie, skoro „primo homini sunt mandatae“, a tylko jedno z nich „addita est Noacho“.

Ks. Dr. Jan Bernacki
kanonik katedr.

W sprawie apologetyki.

(Z okazyi uchwały lwowskiego Koła „Związku Katechetów).

Dnia 25 lutego br. powzięło Koło lwowskie Zw. Kat. uchwałę, która powinnaby się przyczynić do reformy nauki religii w szkołach średnich. Nie będę tu powtarzał argumentów, które przytoczyłem już w r. 1898 w „*Dwutygodniku*“ dla poparcia wniosku, domagającego się wprowadzenia apologetyki do kl. VIII. szkół średnich. Dodam tylko, że to wszystko, co słyszałem i czytałem w ostatnich czasach o niedowiarstwie, szerzącem się wśród młodzieży dojrzalszej, a nadto i niejedna dyskusya, która toczyła się między ludźmi wykształconymi w mojej obecności, że to wszystko utwierdziło mnie w przekonaniu o potrzebie wprowadzenia apologetyki. Nawet od katolików, którzy odznaczają się inteligencyą i znajomością nauk świeckich i występują w obronie Kościoła (od prof. Władysława Pilata i p. Lasoty), słyszałem w br. w Czytelni katolickiej zdanie, że wiara nie da się uzasadnić rozumnie, że ona jest rzeczą uczucia, że musi być „ślepą“ (!), że nie można zbić argumentów *Kanta*, odnoszących się do wiary w istnienie Boga itd. Łatwo też stwierdzić, że zapatrywanie prof. Geciowa, które zwalcza ks. Jeż w Nrze 8. „Dwutygodnika“ z r. b., jest między nauczycielami bardzo rozpowszechnione. Wielu oświadcza się przeciwko wszelkiemu „dowodzeniu“ w nauce religii, sądząc, że żadna argumentacya nie może

przyczynić się do wzmocnienia wiary, że raczej trzeba tylko przemawiać do serca młodzieży i budzić w niem dobre uczucia.

Z drugiej znów strony mają uczniowie coraz więcej sposobności do przysłuchiwania się odczytom, których osnowa sprzeciwia się po części albo i zupełnie nauce Kościoła — i do czytania pism, wojujących mniej lub więcej otwarcie przeciwko wierze. Osłabła wprawdzie na szczęście działalność t. zw. „uniwersytetu ludowego“, przynajmniej we Lwowie, bo brakło mu prelegentów i słuchaczy i pieniędzy na wynajmowanie sal wykładowych, ale za to odzywają się już niekiedy i w prelekcyach poważnego „uniwersytetu *powszechnego*“ (któremu zresztą nie można wielkich zasług odmówić i który powinien i nadal pracować nad oświecaniem szerszych kół ludności) tony fałszywe: do prelegentów bowiem „uniwersyteckich“ należą między innymi p. dr. Nussbaum (który wprawdzie przyjął chrzest święty, ale nie przestał być Darwinistą), p. Kasprowicz (który nieraz występuje otwarcie przeciw religii), — niedawno zaś miał i dr. Karłowicz pod egidą uniwersytetu lwowskiego odczyt, w którym (według sprawozdania, ogłoszonego w dziennikach) pouczał całkiem błędnie o początku religii, a w szczególności o powstaniu wiary w jednego Boga.

A cóż powiedzieć o dziennikach i czasopismach, które systematycznie a bezkarnie dążą do pozbawienia uczniów naszych wiary? Oto znów niedawno wydali socyaliści z powodu jubileuszu papieskiego odezwę „do pracującego ludu“ pełną fałszów i oskarżeń prawdziwie potwornych; odezwę tę skonfiskowała wprawdzie prokuratorya, ale poseł Daszyński wniósł w tej sprawie interpelacyę w Radzie Państwa dnia 4go marca b. r. i przez to umożliwił przedrukowanie odezwy w dziennikach, z czego zaraz skorzystał i „Naprzód“ i „Promień“, przeznaczony ex professo dla młodzieży szkolnej (w nrze kwietniowym). Można więc przypuścić, że niejeden uczeń czytał z zajęciem o „obłudnikach i Faryzeuszach klerykalnych“, którzy zawsze byli i są wrogami wolności, którzy „tęsknią za batem pańszczyźnianym“ i gromkie apostrofy tego rodzaju, jak następująca: „Obłudnicy! Miotajcie dalej oszczerstwa! Każcie ludowi dalej marzyć o królestwie za grobem! Wy, coście królestwo ziemi dla siebie zagarnęli! Wy, coście w monopol dla siebie zabrali światło i słońce, radość i życie“!

Ale cóż na to poradzi apologetyka? — pytają jej przeciwnicy — czy ona zabezpieczy wiarę młodzieży przeciw wszelkim pokusom i uczyni ją niezachwianą? Tego nikt nie twierdzi, bo wiadomo nam wszystkim, że samo nauczanie, samo oświecanie rozumu nic

potrafi nakłonić woli do przyjęcia wiary, ale uważam za rzecz niewątpliwą, że przy nauce religii trzeba koniecznie uwzględniać w stósownem miejscu i czasie zarzuty, na które odpowiada apologetyka. Uznali to i twórcy dzisiejszego planu, dla religii przepisanego—i autorowie podręczników wprowadzili rzeczywiście do szkoły średniej dość wiele stosunkowo materyału, należącego do apologetyki, ale niestety rozłożyli ten materyał w sposób nie całkiem zgodny z wymaganiami dydaktyki na pojedyncze klasy. Da się to jednak wytłómaczyć, jeżeli zważymy, że po 1sze porządek dzisiejszy, w jakim następują po sobie: dogmatyka ogólna, szczegółowa, etyka i historya kościelna, jest całkiem logiczny i da się teoretycznie uzasadnić; — że po 2gie dopiero praktyka szkolna mogła katechetów pouczyć, iż młodzież klasy 5tej i 6tej nie jest jeszcze dosyć dojrzałą do zrozumienia wszystkich zagadnień, z któremi ją trzeba według planu dzisiejszego zapoznawać; że wkońcu po 3cie kiedy ten plan układano, nie było jeszcze „wolnej" prasy, nie było też wolno w Austryi rozpowszechniać słowem i pismem poglądów przeciwnych religii, więc nie można było przewidzieć, że uczniowie już w klasach wyższych będą czytywali i słyszeli mnóstwo zarzutów, czynionych nauce Kościoła, a w uniwersytecie znajdą nawet na katedrach nieprzyjaciół jego otwartych.

Dziś jednak przekonało nas długoletnie doświadczenie, że w planie tym są niektóre braki, że o pewnych zagadnieniach, przypadających na klasę 5tą i początek 6tej (jak możliwość cudów, autentyczność Pisma św. itd.), nie można mówić z pożytkiem już na tym stopniu nauki i że przesunięcie tego materyału do klasy najwyższej byłoby z wielu względów pożądane. Uznało to i Koło lwowskie [1]) po dyskusyi bardzo zajmującej, której poświęcono dwa posiedzenia, a którą tu streszczam w krótkości.

Najpierw jednak muszę zauważyć, że szan. sprawozdawca „Gazety kościelnej" (z dnia 5 marca r. b.) dodał od siebie—w najlepszej oczywiście wierze — kilka uwag, które mają osłabić zna-

---

[1]) To znaczy: uchwaliło, że dzisiejsza „Dogmatyka ogólna" i część „szczegółowej" ma być przedmiotem nauki dopiero w kl. VIII., że historya kościelna ma być przesuniętą do kl. VII. (w której kończy się właśnie historyę powszechną), etyka do kl. VI., a „dogmatyka szczegółowa" (z pominięciem niektórych zagadnień) do kl. V. Żeby ułatwić przeciwnikom apologetyki przyjęcie mojego wniosku, zgodziłem się chętnie na to, żeby nowy materyał naukowy klasy VIII. zachował nazwę „dogmatyki ogólnej". Rzecz sama nic na tem nie straci.

czenie uchwały wspomnianej, a które wymagają odpowiedzi. Pisze on bowiem, że okazało się w toku dyskusyi, iż „*starsi* katecheci są przeciwni z licznych powodów wprowadzeniu apologetyki jako oddzielnego przedmiotu nauki szkolnej“, — że jednak „*młodsi* katecheci i ci, którzy *nie mieli sposobności uczenia religii* w szkołach średnich, okazali się zwolennikami tego projektu“. A więc tylko księża młodzi i niedoświadczeni są za tą innowacyą, podczas gdy starsi widzą w niej jakiś eksperyment nie bardzo bezpieczny? Pisząc to, zapomniał chyba szan. sprawozdawca, że pomiędzy tymi, którzy bardzo gorąco przemawiali za apologetyką, był także ks. Prałat Gnatowski, nie należący przecież do katechetów młodych i niedoświadczonych, że zresztą we Francyi i w Niemczech od dawna już i katecheci i sami XX. Biskupi uznali potrzebę apologetyki i wprowadzili ją do klas najwyższych szkoły średniej. Że więc pomiędzy czcigodnymi XX. Katechetami, którzy obradowali w czasach ostatnich nad moim wnioskiem, znalazło się trzech starszych, wnioskowi temu przeciwnych, to jeszcze nie powinno wpłynąć na zdanie innych. Jedynie w tym razie trzebaby obawiać się istotnie apologetyki w gimnazyum, gdyby nauka ta złe wydała owoce gdzieindziej, — a przecież tego nikt dotychczas nie twierdzi; owszem daleko więcej stosunkowo stanowczych katolików znajdujemy między inteligencyą francuską i niemiecką, niż pomiędzy naszą — polską i ruską.

Ale przypatrzmy się argumentom, które przytoczyli w toku obrad ostatnich przeciwnicy apologetyki z jednej strony, a jej obrońcy z drugiej.

Ks. Józefowicz przyznaje wprawdzie, że apologetyka jest potrzebną, ale zdaniem jego umysł ucznia klasy VIII. zanadto jest znużony pracą, do której zniewala go egzamin maturalny, żeby mógł uczyć się jej systematycznie; zresztą wykład apologetyki jako przedmiotu osobnego byłby zestawieniem samych tylko zarzutów, co nie przyczyniłoby się do utwierdzenia uczniów w wierze. W dalszym ciągu wyraził ten sam mowca zdanie, że młodzież nasza ma wiarę i że chodzi jedynie o to, aby jej wychowawcy więcej starali się wpłynąć na jej wolę. Zarzuty zaś przeciwko religii radził uwzględniać tylko przy nadarzającej się sposobności.

Ks. dr. Ślósarz obawia się również systematycznego traktowania błędów przeciwko wierze i sądzi, że taka nauka sprowadzi na tory racyonalizmu, którego i dziś już zawiele jest w naszych szkołach. Apologetykę należy wykładać dopiero na uniwersytecie.

W gimnazyum zaś trzeba zbijać zarzuty tylko przy nauce o dogmatach. W najwyższej klasie powinno się powtórzyć całą dogmatykę.

Ks. dr. Jougan sądzi, że gruntowne roztrząsanie zagadnień, należących do apologetyki, jest w szkole średniej niemożliwe już dla braku czasu; radzi więc nie zmieniać planu. Dogmatyka „ogólna" powinna wyprzedzać „szczegółową". Młodzież nasza, wychodząca ze szkoły średniej, ma wiarę, tylko nie chce jej publicznie, „demonstracyjnie" wyznawać. Nie sprzeciwiałby się jednak mowca projektowi, gdyby chodziło tylko o przesunięcie materyału naukowego (czyli „Dogmatyki ogólnej") z kl. V. do VIII.

Wreszcie i ks. Krechowicz oświadczył się przeciw apologetyce, ponieważ byłby to jego zdaniem przedmiot nowy, któryby zniewalał do polemiki z innemi wyznaniami, a nawet z katechetą obrządku greckiego (?). Młodzież traci wiarę, ucząc się dogmatyki, z powodu, że podręczniki do nauki religii są zbyt suche. Zresztą pewnego rodzaju „apologetyka" potrzebna jest już w klasie pierwszej. —

W obronie zaś apologetyki wystąpił najpierw ks. dr. Gerstmann, stwierdzając, że dzieci kl. V. nie rozumieją jeszcze „dogmatyki ogólnej". Inaczej pojmowaliby te prawdy w klasie najwyższej, zapoznawszy się już przedtem z dogmatyką „szczegółową", etyką i historyą kościelną. Apologetyka nie byłaby przedmiotem „nowym", bo główną jej treść stanowiłoby to, czego uczy się dzisiaj w kl. V., a po części i w VI.; — nie przyczyniłaby się też wcale do obarczenia uczniów, a nastręczyłaby sposobność pożądaną do powtórzenia najważniejszych prawd wiary.

Ks. Gnatowski zwraca uwagę na fakt, że uczeń spotyka się już w szkole średniej z rozlicznemi trudnościami i zarzutami, na które nie umie sobie sam odpowiedzieć, bo w rzeczach wiary panuje w klasie najwyższej wielka ignorancya.

Ks. dr. Górnisiewicz pojmuje apologetykę jako naukę pozytywną, która nietylko gromadzi zarzuty i wątpliwości, ale zarazem przyczynia się do rozjaśnienia i ugruntowania wiary.

Ks. Gryziecki uważa również apologetykę za konieczną, dodając, że w przekonaniu tem utwierdziły go rozmowy z uczniami jednego z gimnazyów krakowskich, którzy bardzo byli wdzięczni swojemu katechecie za to, iż odpowiadał im na różne, nasuwające się im wątpliwości.

Wreszcie i podpisany odpowiedział w wywodzie obszerniejszym, jako referent, na zarzuty, które uczyniono wnioskowi, żądającemu wprowadzenia apologetyki do kl. VIII. gimnazyów i szkół

realnych (jest bowiem wszelka nadzieja, że w niedługim czasie otrzymają i te zakłady kl. VIII.). Zdaniem referenta zachodzi tu zawsze nieporozumienie, które starał się usunąć w przytoczonej już rozprawce: wszyscy są w zasadzie za uwzględnianiem materyału apologetycznego, ale nie chcą go traktować osobno na najwyższym stopniu nauki, sądząc, że będzie to jakaś nauka nowa i najeżona trudnościami, chociaż cała innowacya polegać ma tylko na pewnych zmianach w uporządkowaniu i w wykładzie treści zawartej już po największej części (quoad substantiam) w używanych dziś u nas podręcznikach. Referent nie chce chwalić własnego podręcznika apologetyki (wydanego we Lwowie w r. 1901), ale wspomina o nim, ponieważ napisał go właśnie w tym celu, aby XX. Katecheci poznali całą osnowę, która ma według wniosku referenta stanowić materyał apologetyki. Podręcznik ten zawiera w części I. traktaty krótkie i zastósowane do pojętności uczniów [1]): o możliwości poznania prawdy, o pewności, o sceptycyzmie, o głównych prawdach przez rozum poznanych, a w szczególności o istnieniu duszy, obdarzonej wolną wolą i nieśmiertelnej, wreszcie o istnieniu Boga. Część ta może wydawać się zbyt trudną tylko czytelnikom, nieznającym jeszcze logiki i psychologii elementarnej, nawet w tym zakresie, w jakim młodzież gimnazyalna uczy się albo przynajmniej powinna się uczyć tych umiejętności. Dla uczniów klasy VIII. nie będą to wiadomości całkiem nowe, są one zaś w apologetyce niezbędne, jako jej podwalina; dzisiejsi bowiem przeciwnicy religii nie podają niektórych tylko dogmatów w wątpliwość, ale szerzą zupełny sceptycyzm, twierdząc, że nigdy nie poznajemy prawdy z wszelką pewnością, a zwłaszcza nic nie możemy powiedzieć o Bogu i o nieśmiertelności duszy. Niejeden zaś uczeń przyswaja sobie już w klasie VI. lub VII. poglądy sceptyczne i materyalistyczne, więc trzeba mu przedewszystkiem wykazać, że one nie mają podstawy logicznej; ale pominąwszy już wzgląd na takich uczniów, — prawdy tu wyłuszczone należą w każdym razie do wiadomości niezbędnych ludziom wykształconym. Część II. (o potrzebie religii i o Objawieniu) i III. (o Kościele Chrystusowym) zawierają tę samą mniej więcej osnowę, którą znajdują uczniowie i w podręcznikach „Dogmatyki ogólnej“, wprowadzonych do kl. V., tylko

---

[1]) O czem przekonałem się, ucząc przez lat kilkanaście logiki i psychologii i rostrząsając te same kwestye w kl. VIII., a niektóre już w VII.

referent starał się uwzględnić wiadomości, jakie uczniowie kl. VIII. posiadają już z logiki, psychologii i innych nauk, a nadto miał na oku zarzuty, które nasuwają im dzienniki, rozmowy z innowiercami i nieprzyjaciółmi religii. Ze względu na małą ilość godzin, którą wyznaczono nauce religii w kl. VIII. (około 60ciu), musiał referent wyrażać się jak najzwięźlej i przez to naraził swój podręcznik na zarzut, że jest zbyt suchy i że zbyt mało zawiera treści [1]); sądzi jednak, że na obszerniejsze traktowanie tych argumentów brakować będzie czasu, dopóki nauce religii nie będzie użyczona większa liczba godzin, że zresztą o potrzebie religii, o cudach, o Kościele

[1]) Zarzut ten zawierają recenzye zamieszczone w „Dwutyg. Kat." i „Gaz. Kościelnej" z r. 1901. Wogóle jednak oceniono podręcznik życzliwie, a co ważniejsza, żaden z krytyków nie oświadczył się w zasadzie przeciw wprowadzeniu apologetyki do klasy VIII. I tak: ks. dr. Pawlicki pisze w „Przegl. Polskim" (Luty z r. 1902): „Dziełko niewielkich rozmiarów, ale wystarczający podające materyał i dobrze rozłożone.... Problemy metafizyczne, bez których rozwiązania nie można rozprawiać o poznaniu Boga, zostały umiejętnie wybrane i do potrzeb uczniów zastósowane... Wszystko to bardzo starannie, a treściwie opracowane". — W „Przeglądzie Powszechnym" (Marzec z r. 1902) pisze ks. S. Kobyłecki T. J.: „Dotąd sprzeciwiała się znaczna część XX. Katechetów wprowadzeniu apologetyki do szkół średnich z tego głównie powodu, że nie zdawali sobie jasno sprawy z zakresu i rozmiarów tego przedmiotu i obawiali się, że będzie on za trudny nietylko dla samej młodzieży, ale nawet dla nauczycieli. Podręcznik ks. Pechnika jest dowodem, ile płonne są te obawy..... W klasie VIII. uczniowie już „filozofują", niejedno już słyszeli i czytali, ztąd nasuwają im się zarzuty wszelkiego rodzaju przeciw podstawom religii chrześcijańskiej. Czas więc odpowiedni do tego, aby szkoła wtedy im właśnie podawała broń naukową do odpierania krytycznego tych zarzutów. Tak zarzuty, jak naukowe ich odpierania, mogą oni wtedy należycie zrozumieć i ocenić, lepiej w każdym razie i gruntowniej, niż kiedy byli w klasie V. czy VI. Pomoc do tego zrozumienia znajdą uczniowie dobrą w podręczniku omawianym" etc. — Recenzent „Przegl. Kościelnego" (Maj 1902) uważa również „pomysł" autora za „szczęśliwy", ale część filozoficzna wydaje mu się zbyt trudną, przyczem jednak trzeba uwzględnić fakt, że w gimnazyach pruskich poświęca się tylko 40 godzin logice i psychologii, że więc młodzież tamtejsza nie odbiera prawie żadnego wykształcenia filozoficznego. Więcej już czyni się w tym kierunku w Austryi, a jeszcze więcej we Francyi, chociaż i w tych krajach znaczna część nauczycieli „propedeutyki" i „filozofii" nie wywiązuje się należycie ze swego zadania.

itd., można mówić często szerzej w egzortach, do których przeciwnie mniej nadają się tematy, omówione w części I.

Odpowiadając ks. Józefowiczowi, stwierdza referent, że dziś mała zaledwie garstka uczniów uniwersyteckich i techników objawia przekonania katolickie, największa zaś część nie przyznaje się do Kościoła, ponieważ wychodzi już z gimnazyum źle uprzedzona przeciw niemu i całej religii Chrystusowej [1]). Przyznaje wprawdzie referent, że samo nauczanie i zbijanie zarzutów nie wleje nikomu wiary, że trzeba przedewszystkiem wpłynąć na wolę uczniów, obudzać w nich miłość ku P. Jezusowi, zachęcać do częstej spowiedzi itd., — ale z drugiej strony powinno się i przy samym wykładzie prawd wiary uwzględniać ile możności potrzeby umysłowe i rozwój inteligencyi młodzieży. Kiedy więc uczeń zaczyna filozofować i czytać zdania religii przeciwne, kiedy mu także logika i psychologia nasuwa zagadnienia, dotyczące t. zw. „praeambula fidei", trzeba go w tym kierunku oświecać i to w pewnym związku metodycznym. Myli się, kto mniema, że na lekcyach apologetyki będą się tylko toczyły bezładne dyskusye między Katechetą a uczniami, którzy coraz nowe będą podnosili zarzuty; — owszem apologetyka ma swoją treść pozytywną, dogmatyczną, przypomina i wyjaśnia prawdy katechizmowe, a jeżeli formułuje i odpiera zarzuty, czyni to jedynie z tego powodu, że dobre nauczanie prawd wiary wymaga koniecznie uwzględnienia niektórych przynajmniej zarzutów. Nie można np. dowodzić istnienia Boga z celowości przyrody wobec uczniów, znających już poglądy sceptyków, materyalistów, darwinistów, a pominąć zupełnie te zapatrywania na „celowość"; — nie można mówić o wolności woli albo o możliwości cudów, ignorując zdania przeciwne, które abituryenci słyszeli już nieraz od kolegów albo od słuchaczy uniwersyteckich, albo w teatrze itp. Samo stwierdzenie, że tak uczy Kościół, nie wystarczy na tym stopniu nauki. Prawda, że o tem wszystkiem daleko gruntowniej można mówić w uniwersytecie, ale cóż, kiedy największa część młodzieży opuszczająca dziś gimnazyum, nie będzie wcale uczęszczała na uniwersyteckie wykłady apologetyczne!

---

[1]) Pokazało się to niedawno i przy sposobności obchodu jubileuszu papieskiego we Lwowie, w którym młodzież akademicka nie wzięła wcale udziału, chociaż ją komitet do uczestnictwa zaprosił! Większość słuchaczy uniwersyteckich należy dziś do „demokratów narodowych", mniejszość do socyalistów, rzadkim zaś ptakiem jest między nimi stanowczy katolik.

Mylą się także, zdaniem referenta, ci, którzy sądzą, że abituryenci nie będą mieli ani ochoty ani świeżości umysłu potrzebnej do uczenia się apologetyki, bo są „zanadto zajęci przysposabianiem się do egzaminu maturalnego". Referent uczy już od kilkunastu lat psychologii w kl. VIII., a nadto mówił nieraz na lekcyach języka niemieckiego, greckiego i polskiego o kwestyach, wchodzących w zakres filozofii i może zapewnić na tej podstawie, że jeszcze w ostatnich godzinach przed egzaminem maturalnym największa część uczniów zajmuje się więcej temi kwestyami niż innym materyałem naukowym. Także we Francyi zaręczają wszyscy nauczyciele filozofii, że ta umiejętność (której udziela się w klasie najwyższej liceum przez 6 godzin tygodniowo) wielką przynosi korzyść i więcej interesuje młodzież niż wszystkie inne [1]). Apologetyka byłaby więc dla uczniów klasy najwyższej przedmiotem stósowniejszym od historyi kościelnej i daleko mniej wymagałaby od nich pracy domowej: gdyby tylko każdy uważał na lekcyi, a w domu jeszcze raz przeczytał ustęp wyjaśniony przez katechetę, mógłby dobrze odpowiadać bez trudu (historya zaś daje daleko więcej do roboty, jeżeli katecheta żąda od uczniów, żeby spamiętali sobie dokładnie wszystkie szczegóły, nazwiska i daty, w podręczniku zawarte).

Jak już powiedziałem, trafiły argumenty przytoczone przez zwolenników apologetyki, do przekonania większości [2]). —

Ks. Dr. Aleksander Pechnik.

---

[1]) Por. „Troisiène Congrès International D'Enseignement Supérieur tenu a Paris du 30 Iuilliet au 4 Aout 1900" (Paris. 1902). Kurs „filozofii" obejmuje tam oprócz logiki i psychologii także etykę, metafizykę i teodiceę. Otóż jedna tylko z tych umiejętności nie wzbudza u młodzieży francuskiej pożądanego zajęcia tj. logika, co przypisują niewłaściwemu jej traktowaniu, a mianowicie owej suchej, bezpłodnej a nużącej formalistyce, której zapewne nie usunięto jeszcze zupełnie z wykładów szkolnych. Wiadomo zresztą, że pod względem metody nauczania nie mogą profesorowie gimnazyalni francuscy być dla nas wzorem zwłaszcza dlatego, że wygłaszają długie prelekcye na modłę uniwersytecką.

[2]) Reforma powinnaby nietylko zaprowadzić powtórzenie prawd wiary i rodzaj apologetyki w klasie VIII., ale także katechizm obszerniejszy w kl. V. i VI. zamiast dogmatyki i etyki. Mniej byłoby teologii w szkołach średnich, ale więcej pożytku! (D. R.)

Kazanie na uroczystość N. M. P. Nieustającej pomocy.

„*Niewiasto! oto syn twój*“. (Jan 19, 26).

Najmilsi bracia! Na dzisiejszą uroczystość czyta nam Kościół św. ten ustęp z Ewangelii św. Jana, w którym P. Jezus blizki już śmierci robi niejako testament, bo rozdziela to, co miał Sercu swemu najbliższego i najdroższego. On, co tak umiłował ludzi, ich dusze, że się za nich, za ich zbawienie, na śmierć i to straszną wydał, bezwątpienia miłością największą, najszlachetniejszą, niewypowiedzianą umilował najpiękniejszą z dusz ludzkich, przeczystą i na wskróś świętą duszę swej Matki, umiłował swą Matkę i ucznia dziecięcem sercem Mu oddanego. Komuż tedy miał oddać taką Matkę, jeżli nie takiemu uczniowi? Komu zaś miał przekazać takiego ucznia, jeźli nie takiej Matce? „Niewiasto! oto syn twój“, — za mnie masz mego najmilszego ucznia. Czy tylko tego jednego? Mężowie święci i uczeni twierdzą, że P. J. w osobie św. Jana oddał swej Matce nie tak jednego św. Jana, jak wszystkich swoich uczniów, którzy kiedyś weń uwierzyć i w Jego imię ochrzczeni do Jego św. Kościoła przyłączyć się mieli. W osobie tedy św. Jana myśmy zostali oddani N. Pannie za Jej dzieci, a Ona ogłoszona za naszą Matkę! Ztąd Jej miłość ku nam, ztąd Jej opieka ciągła nad nami! Tu podstawa owej czci, którą Jej oddajemy pod wezwaniem święta dzisiejszego. Dla uczczenia N. M. P. pod tym tytułem nieustającej pomocy — dla waszego pożytku duchownego wykażę wam bliżej, dlaczego nas N. M. P. miluje i jakie są nawzajem nasze względem Niej obowiązki. Za łaską Ducha św., o którą poprosimy, mówiąc: Zdrowaś Maryo.

(I.). Miłuje nas N. M. P. naprzód dlatego, że oddał Jej nas za dzieci Jej Syn najdroższy — bo uczynił Ją Matką naszą ten, którego Ona niewypowiedzianie kochała. Już zaś to jest pewnem, że kiedy P. Bóg kogoś na jakiś urząd, do spełnienia jakiegoś obowiązku i to ważnego, powołuje, darzy go wszystkiem, co mu jest potrzebne, aby ten urząd, ten obowiązek spełnił. Nic zaś matce względem dzieci nie jest tak potrzebne, tak konieczne, jak miłość ku dzieciom, jak ustawiczna troska i opieka nad dziećmi, jak pomoc wtedy, kiedy tej pomocy potrzebują. Bezwątpienia tedy i śmiało twierdzić można, że P. J., jako Bóg, wlał w serce Matki Swej miłość ku swoim uczniom, których Jej dziećmi uczynił.

Nadto nie było nigdy i nie będzie do końca świata dwóch serc szlachetniejszych, większą miłością ku sobie pałających, bar-

dziej ze sobą temi samemi pragnieniami zespolonych, jak te dwa serca: Serce P. Jezusa i Serce Maryi!

Że zaś nas P. J. miłował, miłował miłością wieczną i nieskończoną — i z tej miłości przyszedł na świat i podjął się zbawienia ludzi przez prace i mękę swoją straszną i tego zbawienia nadewszystko pragnął, więc też i Jego Matka innych uczuć, innych pragnień nie ma — jeno uczucie miłości ku nam i pragnienie zbawienia naszego, szczęścia naszego.

To uczucie miłości Jezusa Chrystusa ku nam jest nieustające, jak oświadcza przez usta proroka Jeremiasza (31, 3): „Miłością wieczną umiłowałem cię“, tak podobnież i miłość N. M. P. ku nam nigdy nie ustaje i nie ustanie.

Miłość prawdziwa, rzetelna, jest uczynna i współczująca, nie słowna. Upomina nas św. Jan (I. r. 3, w. 18): „*Synaczkowie moi! nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą*“. Ta jest miłość prawdziwa, nieobłudna, która nie przestaje na pięknych słówkach, ale idzie do czynu i czynem stwierdza, że jest. Taką miłością uczynną, rzetelną, miłuje nas N. M. P., a stwierdzają to nieprzeliczone miejsca cudowne, rozrzucone po całym świecie, kościoły na Jej cześć wystawione, oltarze i kaplice Jej poświęcone, święta mnogie, któremi pobożność chrześcijańska się krzewi i wdzięczności swej wyraz daje.

Miłuje nas N. M. P. jeszcze i dlatego, że nas pod krzyżem stojąc, na Synaczka swego konającego patrząc, sama boleści konania i sroższe niż konania przechodząc, porodziła! Któż Jej boleść zmierzyć potrafi, jaką czuła z tak sromotnej śmierci tak umiłowanego Syna! Wtedy to właśnie nas otrzymuje za swe dzieci. Rachel, żona patryarchy Jakóba, wydając na świat syna, czuła tak wielkie boleści, że (mówi Pismo św.) dusza jej od nich wychodziła i czując się blizką śmierci, nadała imię dziecięciu: syn boleści mojej. (Ks. rodz. 35, 18). Tak i N. M. P. może do nas wszystkich powiedzieć: wyście dzieci boleści mojej i dla tych boleści moich, którem, rodząc was pod krzyżem, wycierpiała, jesteście mi drodzy i takimi pozostaniecie.

Miłuje nas wreszcie N. M. P. dlatego, bo Jej natura taka! Słyszymy nieraz o ludziach, iż ten jest gniewny, ów zaś cichy — ten oszczędny aż do skąpstwa, ów hojny aż do rozrzutności i mówimy: to już natura jego taka. A wiecie, jaką naturę ma N. M. P.? Oto naturę, która ją skłania do bezgranicznej miłości Boga i wszystkiego, co na sobie nosi obraz i podobieństwo Boga, co P. Bóg na obraz swój i podobieństwo stworzył i do jedności ze sobą,

do uczestnictwa natury swej Boskiej powołał i przypuścił. A to są właśnie ludzie, wszyscy ludzie, a zwłaszcza ci, co są członkami Kościoła św. katolickiego, wiernymi uczniami P. Jezusa, Jego braćmi i współdziedzicami królestwa niebieskiego. Myślę, żem wam wykazał dowodnie, iż nas N. M. P. miłuje, a teraz przypatrzmy się naszym względem Niej obowiązkom.

(II.). Niczem bardziej nie rani się serce dobrego ojca, dobrej matki jak brakiem miłości u dziecka. Czem może to dziecko zapłacić za tyle trosk, zabiegów rodzicielskich około swego wychowania? Miłości nie płaci się niczem, miłość można tylko odwzajemnić miłością i dlatego P. Bóg w księgach Przypowieści (23, 26) mówi do człowieka: „*Daj mi, synu mój, serce twoje.*“ On, pan tego serca, bo je stworzył, przecież prosi człowieka niejako: daj mi serce twoje. Za miłość chce miłości.

Podobnież i N. M. P. równem prawem za miłość swą ku nam może się domagać od nas miłości. Od nas się Jej miłość należy— to jest dług nasz jedyny, którego nigdy nie spłacimy, bo i Jej miłość ku nam jest trwała, stateczna. Ta miłość, która się Jej należy, nie przestaje tylko na Niej samej — ona się rozciąga na wszystko, obejmuje wszystko, co z Nią pozostaje w ścisłym związku.

A cóż bardziej związane jak nie Syn z Matką? Któreż węzły są silniejsze? Czemże się lepiej można przypodobać rodzicom, czem sobie ich łaskę, przychylność pozyskać, jak nie objawami miłosnymi ich dzieciom świadczonymi? Pogłaskaj dziecko po główce, przemów doń uprzejmie, to ojciec i matka tak się tem cieszą, owszem więcej się tem cieszą, niż grzecznością sobie wyświadczoną!

Smutne są dzisiejsze czasy, a to dlatego, że naokoło nas mnożą się nieprzyjaciele wiary św. katolickiej, coraz to nowi powstają wrogowie Jezusa Chrystusa i Jego Kościoła św., w rozmaity sposób, bo na zgromadzeniach publicznych, w gazetach, w szkołach nawet, napada się na katechizm i prawdy święte w nim zawarte; bluzga się błotem na papieża, na biskupów, na kapłanów, przedstawia się ich jako nieprzyjaciół, już nie wiedzieć czyich, bo raz mówią: że ubogich, a drugi raz: że bogatych—to znowu: że są nieprzyjaciółmi nauki — kiedyindziej, że postępu; ale ja, najmilsi, ze św. Pawłem, jako mniej mądry (II. Kor. 11, 23) powiedziałbym, że takie czasy są właśnie bardzo dobre — a wiecie dla kogo? dla miłośników Maryi, dla miłośników P. Jezusa. Bo i kiedyż, jak nie dziś, można okazać swą miłość, wielką miłość ku Maryi, ku P. J., ku Kościołowi św., ku Papieżowi? Kiedyż, jeźli nie dziś, mają się mnożyć afekty strzeliste ku Maryi, ku Jezusowi, na wynagrodzenie zniewag

od niewiernych zadawanych? Powiedział jeden z Ojców Kościoła: Omnis aetas matura ad salutem, tzn. w każdym wieku można się zbawić, tylko w każdym wieku inaczej. Może się zbawić dziecko, młodzieniec, starzec—w czasie pokoju i prześladowania. Źle jest teraz, ale choćby i gorzej było, jeszcze prawdziwi miłośnicy Maryi z tego większego złego dla siebie zysk wyciągną. Szydzą inni z wiary św.? — powtarzaj akt wiary we wszystko, czego cię uczy Kościół św. katolicki; bluźnią P. J. i Matce Boskiej? — powtarzaj choćby tysiąc razy na dzień akty miłości ku P. J. i M. B.; obdarli wrogowie Ojca św. z państwa, cieszyli się: oho! teraz koniec papiestwa, a z niem koniec Kościoła katolickiego, tej warowni wiary w Boga— na darmo się cieszyli! bo ludzie miłujący Boga, P. J., i najśw. Jego Matkę, pospieszyli z pomocą, z ofiarami — i Ojciec św., jak pełnił, tak pełni swój Boski urząd, który mu Zbawiciel zlecił. Kto daje ofiarę dla Ojca św., daje na najszlachetniejszy cel, bo na podtrzymanie urzędu apostolskiego, który P. J. św. Piotrowi i jego następcom oddał. Dlatego też, najmilsi, kiedy nas główny przewodnik naszego bractwa z Rzymu zaprasza, abyśmy Ojcu św. ofiarowali coś ze swego grosza na uczczenie jego jubileuszu, nie żałujmy, ale podług możności dajmy, bo to Jezusowi dajemy. A kiedyż mu damy, jeśli nie wtedy, kiedy potrzebuje?

Na 170 lat przed P. J. przyszły ciężkie czasy na żydów, kiedy jeszcze byli narodem wybranym. Obcy król Antyoch, od jednych zwany Świetny, a od innych Wściekły, rządził nimi i tak postanowił, że żydzi się mają wyprzeć swej religii i swego języka, a stać się grekami i bałwochwalcami. Straszne kary i męczarnie musieli ponosić ci, co się poddać nie chcieli. Przywiedziono do króla matkę ze 7 synami. Pierwszemu z nich kazał król język uciąć, skórę z głowy zedrzeć, ręce i nogi obciąć i smażyć w kotle, a matka i inni bracia patrzyli na to, zachęcając go, by wytrwał. I tak skonał. Tak samo męczono drugiego, trzeciego, aż przyszła kolej na siódmego, najmłodszego. Król namawia sam, każe matce namawiać, a ona prawi: „Synu mój! zmiłuj się nademną, któram cię w żywocie nosiła i przez trzy lata przy piersiach miała i chowała i do tych lat przywiodła. Pamiętaj na Boga, bądź godny twych braci, podejmij śmierć"! I młodzieniaszek ochotnie podjął śmierć. (2. Mach. r. 7). Podobne są czasy dzisiaj co do dążności: świat wydziera wiarę ze serc ludzkich i nieraz trzeba wielkiego męstwa, by jej Bogu dochować, by w cnocie się ostać. Do każdego z nas mówi, woła ta Matka nasza z pod krzyża: Synu mój pamiętaj na boleści moje, którem cierpiała pod krzyżem, ro-

dząc cię, pamiętaj na troski moje około zbawienia twej duszy podejmowane aż do tej chwili, stań się godnym twych starszych braci, co cię już do nieba uprzedzili, nie daj się odwieść od wiary, pamiętaj na Boga i jego święte przykazania, abyś żył na wieki. AMEN.— *X. J. B.*

SZKICE KATECHEZ

na tle „Małego Katechizmu“ salcburskiego.

(L. X.). P. 35. Które są najprzedniejsze stworzenia Boskie?

Najprzedniejszemi stworzeniami Boskiemi są aniołowie.

P. 36. Co to są aniołowie?

Aniołowie są to szczere duchy, czyli takie stworzenia, które mają rozum i wolną wolę, ale ciała nie mają.

P. 37. Na co Bóg stworzył aniołów?

Bóg stworzył aniołów, aby Go wielbili, kochali, Jemu służyli, a ludzi strzegli.

P. 38. Jakimi byli aniołowie, gdy ich Bóg stworzył?

Aniołowie, gdy ich Bóg stworzył, byli dobrymi i szczęśliwymi; mieli łaskę poświęcającą i wiele doskonałości.

P. 43. Jak nazywamy tych aniołów, których Bóg szczególnie dla naszej straży przeznaczył?

Tych aniołów, których Bóg szczególnie dla naszej straży przeznaczył, nazywamy Aniołami Stróżami.

P. 44. Jaki mamy obowiązek względem naszych Aniołów Stróżów?

Względem naszych Aniołów Stróżów mamy ten obowiązek, że powinniśmy ich czcić, modlić się do nich, słuchać ich upomnień i okazywać im wdzięczność.

Praeparatio. Katecheta pisze na tablicy cały pierwszy artykuł Składu Apostolskiego i przerabia go z dziećmi sposobem parafrazy (jak w l. VIII.). Następnie zwróci uwagę na wyrazy „Stworzyciela nieba“ i zapowie, że dziś pouczy o tych istotach, które Bóg stworzył w niebie, tj. o aniołach.

Propositio. Opowiadanie z Biblii o stworzeniu aniołów i o tem, że byli oni bardzo dobrymi, świętymi i szczęśliwymi i mieli wiele osobliwszych przymiotów czyli doskonałości. Jakimi byli aniołowie, gdy ich P. Bóg stworzył? Zamiast mówić, że aniołowie byli świętymi,

można lepiej jeszcze powiedzieć, że mieli łaskę powięcającą [1]). Jak można powiedzieć zamiast tego, że...? P. 38. Jaki rozum mają aniołowie? Mają oni i wolną wolę daleko potężniejszą niż ludzie a nadto mogą się szybko przenosić z miejsca na miejsce, bo nie mają wcale ciała, lecz są szczerymi duchami. Ile razy też mówimy o aniołach, to nazywamy aniołami szczere duchy, które... Co to są aniołowie? *Powtórz! Czy inne stworzenia mają tak wielki rozum i tak potężną wolę jak aniołowie? Ponieważ aniołom dał P. Bóg więcej doskonałości niż wszystkim innym stworzeniom, dlatego zwiemy ich najprzedniejszemi stworzeniami Boskiemi. Dlaczego zwiemy aniołów najprzedniejszemi stworzeniami Boskiemi?

Co mieli czynić Aniołowie? Wielu aniołów klęczą zawsze przed tronem Bożym, wychwalają wielkość Bożą i śpiewają: „Święty...“ Inni spełniają różne rozkazy Boże, czyli służą Bogu; jeszcze inni służą nawet ludziom, aby się przez to P. Bogu przypodobać, bo bardzo P. Boga kochają. Na te cztery rzeczy stworzył Bóg aniołów: 1) aby P. Boga wielbili, 2) aby Go kochali, 3) aby Mu służyli, 4) aby ludzi strzegli. Na ile rzeczy stworzył Bóg Aniołów? Kto powie te 4 rzeczy? Powtórz N.!

Explicatio. Kogo mają strzedz niektórzy aniołowie? Tych aniołów, których Bóg szczogólnie dla naszej straży przeznaczył, nazywamy Aniołami Stróżami. Których aniołów nazywamy Aniołami Stróżami? Dlaczego Aniołowie Stróże opiekują się ludźmi? Każdy niech odmawia często taką modlitewkę do swojego Anioła Stróża: „Aniele Boży, Stróżu mój, mnie z dobroci Boskiej Tobie poleconego oświecaj, strzeż, kieruj, broń i prowadź do żywota wiecznego. Amen“. Kto powtórzy tę modlitewkę? Powtórz jeszcze N.! Powtórzymy ją wszyscy razem.

Na tle owej modlitewki wyjaśni katecheta (nie memoryzując), co czynią dla nas dobrzy aniołowie i cośmy względem nich czynić powinni, poczem zestawi p. 44.

Opowiadanie o Tobiaszu starszym, jak modli się, by anioł strzegł w drodze syna jego, Tobiasza, — oraz o podróży Tobiasza młodszego.

Aplicatio. Zachęta do korzystania z opieki św. Anioła Stróża w każdej potrzebie, a nawet w szkole podczas lekcyi, gdy dziecku trudno uważać.

(L. XI.). Pyt. 39. Czy wszyscy aniołowie zachowali łaskę Boską?

---

[1]) Ściśle biorąc nie powinno tu jeszcze mówić się o łasce poświęcającej, bo pojęcie łaski poda się dopiero w IV. części katechizmu — ponieważ jednak katechizm już tu o łasce wspomina, przeotrzeba ją określić chociaż w przybliżeniu.

Nie wszyscy aniołowie zachowali łaskę Boską; niektórzy ją utracili przez grzech pychy.

P. 40. Jak Bóg ukarał pysznych aniołów?

Bóg ukarał pysznych aniołów tak, że ich odrzucił na wieki i do piekła strącił.

P. 41. Jak nazywamy odrzuconych aniołów?

Odrzuconych aniołów nazywamy złymi duchami albo czartami.

P. 42. A jak Bóg wynagrodził dobrych aniołów?

Bóg wynagrodził dobrych aniołów wieczną w niebie szczęśliwością.

Praeparatio. Zapowiedzenie lekcyi o aniołach upadłych czyli czartach.

Propositio. Opowiadanie z Biblii o czasie próby aniołów, o sposobie upadku wielu z nich i o karze, jaka ich spotkała. Na tej podstawie zestawi katecheta odpowiedzi na p. 39, 40 i 41.

Explicatio. Czy wszyscy aniołowie zgrzeszyli? Jak wynagrodził Bóg dobrych aniołów (42)? Opowiadanie o św. Michale Archaniele i zwrócenie uwagi na modlitewkę doń po Mszy św.

Jakimi są dla ludzi dobrzy aniołowie? A jakimi są dla ludzi szatani? Szatani są mądrzejsi i silniejsi niż ludzie, bo są aniołami, a każdy anioł ma lepszy rozum i potężniejszą wolę niż ludzie. Czy jednak szatani szkodzą ludziom tyle, ileby chcieli i mogli? (pyt. retoryczne). Nie! Słuchać muszą P. Boga i tyle tylko mogą ludziom zaszkodzić, ile im P. Bóg pozwoli. Przykład z życia Joba. Nauka ztąd, by 1) odpędzać zaraz pokusy szatańskie, pamiętając, że szatan jest mądrzejszy niż my i na pewne oszuka tego człowieka, który z pokusą rozmawia — 2) by się nie przestraszać tem, że pokusy wracają, bo szatan nie potrafi nas zmusić do grzechu, jeźli tylko zgrzeszyć nie chcemy, przed pokusą uciekamy, a zwłaszcza N. Maryę Pannę i św. Anioła Stróża o pomoc prosimy. Siódma prośba codziennej Modlitwy Pańskiej.

Odczytanie z katechizmu p. 35—44.

Aplicatio. Ewa zgrzeszyła, bo się wdała w rozmowę z wężem, choć słyszała, że kłamie. I teraz szatan niezawsze kusi wprost człowieka, ale czasem przez zwierzęta i inne rzeczy, np. przez pieniądze, a czasem przez złych ludzi. Zdarza się, że chłopiec słyszy, jak ktoś przy nim złe rzeczy opowiada. Co powinien wtenczas uczynić? Dlaczego? Do kogo się powinien nadto pomodlić? W tej intencyi..... zmówmy i teraz „Ojcze nasz“.

Tajna kwalifikacya nauczycieli.

Mówiąc o przykrem położeniu nauczycieli ludowych, ma ogół na myśli zazwyczaj tylko ich szczupłą dotacyę. Nie przeczymy, że pensya niewystarczająca najdotkliwiej nauczycielom dolega, ale zaznaczamy, że są inne także sprawy, które ich bolą i naprawy rychłej wymagają, a jedną z najważniejszych jest tajna kwalifikacya urzędowa. Daje się ona odczuwać przykro i duchownym, w szkołach uczącym, zwłaszcza katechetom stałym; zniechęcenie szerzy i w szkołach średnich.

Co rozumiemy pod tajną kwalifikacyą? Wyjaśnimy to praktycznie. Przepisy szkolne wymagają, by wszelkie podania i prośby do wyższych władz szkolnych przedkładał nauczyciel (względnie katecheta stały) za pośrednictwem najbliższej władzy szkolnej t. j. przez Zarząd szkoły. Gdyby tę drogę ominął, ściągnie na się upomnienie ze strony władz wyższych i przewlecze swą sprawę, bo podanie jego wróci do Zarządu szkoły celem zakonkomitowania. Owa konkomitacya podań, tj. uwagi Zarządu szkoły, Rady szk. okręgowej itp. o zdolnościach, sumienności, charakterze, względnie nawet o zapatrywaniach politycznych petenta, osłonięta jest ścisłą tajemnicą urzędową tak, iż petent nigdy się nie dowie, kto i za co wydał o nim opinię ujemną. Podstawą do wydania takiej opinii są zapiski władz szkolnych, również tajne, z okazyi wizytacyi szkoły i zajść ważniejszych w życiu nauczycieli podwładnych. To właśnie stanowi istotę kwalifikacyi tajnej. Procedura ta jest pozostałością z czasów wszechwładnego biurokratyzmu; służyła ona i służy ku temu, by urzędników — względnie nauczycieli — uczynić ślepemi narzędziami władz wyższych.

W zasadzie uznać się musi za rzecz słuszną, że władze wyższe chcą wiedzieć o sposobie postępowania, o wartości fachowej i moralnej swych subalternów i według tego postępują z nimi w sprawach służbowych. Jestto nawet prostym obowiązkiem sprawiedliwości społecznej i wyjść może ku dobru zarówno społeczeństwa, jak i funkcyonaryuszów podwładnych. Mając bowiem pewność, że biegłość ich i praca sumienna zyskają uznanie przełożonych i pomogą im do awansu, starają się urzędnicy wywiązywać jak najlepiej ze swoich obowiązków, a to znów wychodzi na pożytek całego społeczeństwa.

Czy jednak owa kwalifikacya musi być tajną? Czy nie odpowiedziałaby lepiej swemu zadaniu, gdyby była jawną, t. j. gdyby podwładnemu wolno było zobaczyć, kto, jaką i na jakiej podstawie wydał o nim kwalifikacyę, ewentualnie gdyby w razie pokrzywdzenia miał prawo zażądać śledztwa i sprostowania pomyłki?

Ruch autonomiczny przyniósł ze sobą istotnie kwalifikacyę jawną w niektórych państwach lub prowincyach, a przynajmniej w pewnych rodzajach służby publicznej (państwowej, krajowej, gminnej), co z reguły dobre wydało owoce; mimo to władze rządowe w Austryi zatrzymują tajną kwalifikacyę, gdzie tylko mogą, bo sądzą, że zapewnią sobie przez nią ślepe posłuszeństwo swoich podwładnych. Na polu szkolnictwa w kilku tylko prowincyach w Cislitawii zaprowadzono kwalifikacyę jawną; we wszystkich innych (i w Galicyi) obowiązuje podziśdzień kwalifikacya tajna i — *demoralizuje* nauczycieli!

Tak! *demoralizuje*, bo zniechęca do pracy, uczy służalstwa i pochlebstwa, wypacza pojęcie sprawiedliwości, depce niekiedy godność ludzką i wszelką myśl samodzielną. Ciężkie to zarzuty, ale niestety we wielu wypadkach — uzasadnione!

Któż bowiem jest w stanie zagwarantować, że *żaden* kierownik szkoły, *żaden* inspektor okręgowy, *żaden* radca szkolny, nie będzie się *nigdy* w ocenie powodował sympatyami lub antypatyami, suggestyą ze strony znajomych lub tak zwanej „opinii publicznej“ itp. względami ubocznymi? Wszak sprawiedliwość bezwzględna nie jest możliwą na tej ziemi, bo nie aniołowie, w cnocie ugruntowani, a bystrością sądu celujący, lecz ludzie ułomni (choćby najlepszej woli) ją wykonują! To też nawet przy kwalifikacyi jawnej nie obejdzie się niekiedy bez wydania sądu mylnego, ale pomyłek takich bywa tu mniej znacznie, a co ważniejsza, pokrzywdzony ma możność ich sprostowania. Jeźli zaś przy najlepszej nawet woli przełożonych kwalifikacya tajna prowadzi łatwo do skrzywdzenia jednych, a niezasłużonego forytowania drugich, to ileż złego dopiero wyrządzić ona musi wtenczas, gdy przełożony zechce komuś — np. ongi swemu zdolniejszemu koledze szkolnemu, a dziś podwładnemu, lub zwolennikowi innej partyi politycznej, lub wreszcie szczęśliwszemu konkurentowi w sprawach matrymonialnych itp. — dać uczuć swą niechęć lub nawet zemstę; albo też gdy jako człowiek dobrej ale słabej woli niechce się narazić wpływom możnym! Gdzież znajdzie poszkodowany wymiar sprawiedliwości, skoro konkomitacyę fatalną kryje tajemnica urzędowa? Czyż w państwie konstytucyjnem, w państwie, w którem rządzić ma *prawo*, a nie *samowola jednostek*, powinny istnieć takie stosunki?

Przypatrzmy się temu w praktyce. Zawakowała jakaś posada w szkole kilkuklasowej. Kompetujący wnosi podanie i ufny w sumienną pracę i przeszłość nienaganną spodziewa się, że otrzyma ową posadę. Koledzy nakłonili go, by poszedł przedstawić się wszystkim członkom rady okręgowej (co przecież być nie powinno!). Uczynił to—i tak dobrze umiał się znaleźć, że wszystkim przypadł do gustu i wszyscy przyrzekli

mu poparcie. Mimo to rada okręgowa nie zaleciła go wcale na ową posadę! Obchodzi raz jeszcze wszystkich jej członków i pyta: co się stało? Każdy powtarza mu wyrazy swej życzliwości, ale ubolewa, że większość była przeciwna... Czyż dziwić się potem, że ten nieszczęśliwy straci zaufanie do ludzi? A jednak członkowie rady okręgowej wcale nie chcieli mu zrobić zawodu, nie stroili sobie z niego igraszki: *musieli* jego podanie odrzucić, bo zaopatrzone było w konkomitacyę ujemną, ale powiedzieć mu tego nie mogą, bo to... tajemnica urzędowa!

Łatwo teraz pojąć, dlaczego to kierownicy i dyrektorowie szkół, a tembardziej inspektorowie i radcy, mogą nieraz bawić się w kacyków, bardziej samowolnych niż... car moskiewski. Ich bronią jest tajna kwalifikacya.

Weźmy wypadek inny. Uczeń dopuścił się znaczniejszego wykroczenia, a konferencya Grona nauczycielskiego ma je osądzić i skarcić. Przed konferencyą rozmawia katecheta o tej sprawie z nauczycielami i słyszy, jak oburzają się głośno na ów wybryk i zapowiadają, że musi być skarcony tak, by się nie powtórzył. Podczas konferencyi jednak dyrektor zdaje sprawę z przesłuchania protokolarnego i wyraża opinię, że to był drobiazg. Katecheta występuje ze zdaniem przeciwnem, ale ze zdziwieniem słyszy, jak za dyrektorem przemawia coraz więcej członków Grona. Przy głosowaniu przechodzi wymiar kary najłagodniejszy olbrzymią większością. Kto tu winien? Znowu obawa tajnej konkomitacyi, która może zwichnąć całą karyerę nauczycieli. Czyż dla tej jednej sprawy — mówi nauczyciel do siebie — warto całą swoją przyszłość stawić na kartę? Na odwrót znamy wypadek, że całe Grono oświadczyło się przeciw codziennemu uczęszczaniu na Mszę św. w maju i w czerwcu. Tymczasem nadjechał radca krajowy i prywatnie wyraził zapatrywanie odmienne. Na najbliższej konferencyi (po miesiącu) *tosamo* Grono uchwaliło *jednogłośnie* nabożeństwo codzienne! Szło tu wprawdzie o sprawę dobrą, ale niechże kto potem mówi o względach pedagogicznych, o przekonaniu wewnętrznem, o godności ludzkiej! Doprawdy... difficile est satiram non scribere.

Przeczuwają ten stan rzeczy uczniowie klas wyższych w szkołach średnich i nie tają się z tem (zob. *Promień* i *Tekę*), że uważają profesorów za proste maryonetki itp.! Boleją nad tem wszyscy nauczyciele, ale nie śmią remonstrować stanowczo, bo wiedzą, że zanim wykołataliby lepszy stan rzeczy, to tymczasem tajna kwalifikacya mogłaby im zrujnować całą przyszłość. Ona też otwiera drzwi przeróżnym intrygom i protekcyom, forytuje złośliwość lub pochlebstwo, wyrabia karyerowiczów, a wszystko pod osłoną... tajemnicy urzędowej!

Nie poprzestajmy więc na domaganiu się lepszych pensyj dla nauczycieli ludowych, ale wołajmy także na posłów, by wykołatali dla wszystkich szkół zniesienie tajnej kwalifikacyi, a osłodzimy temsamem dolę nauczycieli i przyczynimy się do panowania sprawiedliwości i prawdy w społeczeństwie. —

UCHWAŁY SYNODU PRZEMYSKIEGO.

Kronika Dyecezyi Przemyskiej, wybornie redagowana, ogłasza częściami uchwały synodu przemyskiego, które uzyskały już aprobatę Stolicy Apostolskiej i stały się prawem dyecezalnem. W sierpniu (19) br. odbędzie się w Przemyślu kongregacya XX. Dziekanów i Wicedziekanów, a w następnym dniu konferencya wszystkich XX. Katechetów dyec. przem. dla wprowadzenia w życie ważniejszych dekretów. Zamieszczamy dosłownie przepisy dotyczące katechizowania.

Tit. II. Cap. VII. De jure et obligatione juventutem doctrina religionis imbuendi.

65. Maximi est momenti institutio catechismi tum in ecclesiis tum in scholis atque religiosa juventutis educatio, cum ea sit vitae christianae basis ac firmamentum. Nil mirum ergo, quod Ecclesia ministros suos tum exemplo Christi, qui parvulos tantopere dilexit, tum mandato suo ad hoc munus sancte implendum moveat; nota sunt enim, quae concilium Tridentinum praescripsit: „Episcopi saltem Dominicis et aliis festivis diebus pueros in singulis parochiis fidei rudimenta ab iis, ad quos spectabit, doceri curabunt, et si opus est, etiam per censuras ecclesiasticas compellent“ [1]).

66. Nostris temporibus juventuti catholicae tanto major cura adhibenda est, quod non desunt inimici, qui eam a Christo Ejusque Ecclesia divellere et in devia errorum ac vitiorum secum trahere studeant. Nonne ergo aequum est, ut hodie sacerdotes, praesertim vero parochi et catechistae, ardentiori cum zelo juventutem tueantur et doceant?

67. Jus tradendi doctrinam religionis solius est Ecclesiae, quippe quae ex institutione Christi magistra est gentium et depositae a Domino fidei custos infallibilis. Quod jus Ecclesia primum per christianos parentes exercet, siquidem ii in Sacramento Matrimonii missionem et gratiam ad liberos suos religiose educandos accipiunt. Parentum igitur est mentibus suorum liberorum prima religionis rudimenta inserere,

[1]) Sess. 24. c. 4.

eosque officiis pietatis et bonis moribus assuefacere. Quod officium pastores animarum parentibus saepe in memoriam revocent.

68. Officium suum negligunt ii parentes, qui sive temporalis cujusdam emolumenti gratia, sive intolerabilis indifferentismi afflatu, sive propter meram commoditatem liberos suos in scholas acatholicas docendos mittunt, non memores se illa ratione prolem suam periculo amittendi fidem et proinde salutem aeternam offerre. In regionibus igitur, ubi ejusmodi periculum re vera imminet, pastores animarum diligenter doceant parentes de officio mittendi filios in scholam catholicam omnique suasione et auctoritate utantur, ut eos a peccato gravi avertant, quod nimirum committerent, si liberos in scholam acatholicam vel aliam, in qua educatio religiosa negligitur, mittere auderent. Nos severe vetamus, ne ejusmodi peccatum in Nostra dioecesi unquam committatur.

69. Praeterea Ecclesia catholica jus suum docendi triplici adhuc modo persequitur:

primum, dum ministris suis missionem et praeceptum dat, ut doctrinam religionis catechisando nunc in ecclesia parochiali, nunc in pagis singulis parochiae adnexis, nunc in scholis aliisque paedagogiis tradant;

deinde, dum necessitate urgente et servatis servandis etiam magistris laicis missionem et licentiam ad docendum catechismum impertit;

denique, dum per inspectores ecelesiasticos invigilat, ne in scholis institutio religionis negligatur neve in iis quidquam doceatur, quod cum dogmatibus et praeceptis Ecclesiae non concordet, imo dum in iis regionibus, in quibus scholae doctrina religionis sunt privatae, proprias scholas erigit. (C. d. n.).

Z LITURGIKI.

Professio fidei składać mają z polecenia soboru trydenckiego (sess. 24. cap. 12. de ref.) wszyscy, którzy otrzymają „beneficium cum cura animarum, dignitates et canonitatus in ecclesiis metropolitanis vel cathedralibus“. Składać je można także po instytucyi, jednakowoż przed faktycznem objęciem beneficium w posiadanie. Św. Kongr. Obrz. 23 kwietnia 1902 z powołaniem się na dekret z 11 maja 1782.

Confiteor przed Komunią św., rozdawaną wiernym wśród mszy solennych, ma dyakon głośno odmówić, a nie śpiewać. (Caerem. Epporum). —

Odpust parafialny przenosi się czasem na niedzielę wśród oktawy. Bez osobnego indultu od Stolicy Apostol. nie wolno w taką

niedzielę odprawiać osobnej Mszy o Patronie kościoła. Św. Kongr. Obrz. 22 lutego 1902.

Głuchoniemi mogą dostąpić odpustów, przywiązanych do odmówienia pewnych modlitw, jeżli modlitwy owe odmówią w myśli, albo też odczytają, nie wymawiając słów. (Ojciec św. Leon XIII. 18 lipca 1902 na prośbę św. Kongr. Odpustów).

Indult dla dyecezyi przemyskiej. „Z powodu braku spowiedników“ udzieliła św. Kongr. Obrz. 30 stycznia 1903 indultu wszystkim wiernym dyecezyi przemyskiej obrz. łać., „ut, qui infra unam vel duas hebdomadas uniuscujusque mensis S. Confessionem peragere solent, *omnes et singulas indulgentias, eo temporis intervallo occurrentes, absque S. Confessione* pro singulis indulgentiis praescripta lucrari possint et valeant -- dummodo lethalis culpae conscii non sint et cetera opera injuncta rite exequeantur“. Indult ważny jest na trzy lata.

Ołtarz uprzywilejowany musi być albo stały, murowany w całości, albo też drewniany „altare ligneum, muro minime firmatum, cum lapide in medio mensae *consecrato* et alicui Sancto specialiter dicatum“. Przywileju tego nie może mieć „lapis simpliciter consecratus, quem *altare portatile* seu viaticum vocant“. (Św. Kongr. Obrz. 18. lipca 1902).

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

Przepisy dotyczące kanoników honorowych, wydane dekretem 3817 (breve z 29 stycznia 1894) powtarza dekret z 14. listopada 1902. Brzmią one:

I. Jeżli biskup chce kapłana przynależnego do innej dyecezyi zamianować kanonikiem honorowym, musi pierwej zasięgnąć pozwolenia nietylko własnej Kapituły, ale i Ordynaryusza dyecezyi, do której kandydat należy. Ma także zawiadomić owego Ordynaryusza o oznakach i przywilejach, jakie kandydat otrzyma.

II. Kanonicy honorowi, mieszkający poza obrębem dyecezyi, w której zostali zamianowani, mogą równać się co do ilości tylko dwom trzecim częściom wszystkich kanonij, przyznanych przez konstytucye papieskie odnośnej bazylice, katedrze lub kollegiacie.

III. Kanonicy honorowi bazyliki mniejszej lub jakiejś kollegiaty w Rzymie mogą korzystać ze swych oznak i przywilejów tylko wewnątrz bazyliki lub kollegiaty odnośnej i w obrębie jej kościołów filialnych, podobnie jak kanonicy gremialni. Kto jest kanonikiem honorowym przy bazylice mniejszej lub przy kościele katedralnym poza Rzymem, może korzystać ze swych oznak i przywilejów w tej jedynie dyecezyi, w której był mianowany, a żadną miarą poza ową dyecezyą.

IV. Wszystko to zachować mają i ci kanonicy honorowi, którzy zamianowani zostali przed ogłoszeniem breve niniejszego. Zarazem znosi się wszelkie przeciwne konstytucye apostolskie, nawet specyalnie wymieniane, prastare zwyczaje itp.

Dyspenzowanie od przeszkody pokrewieństwa duchownego. Kwinkwennalia dają Ordynaryuszowi władzę „dispensandi in impedimento cognationis spiritualis, praeterquam inter levantem et levatum". Zachodziła kwestya, czy Ordynaryusz otrzymał tamsamem prawo dyspenzowania od przeszkody małżeńskiej, jaka powstaje między tym, który chrzcił, a ochrzczonym. Kongr. św. Officium rozstrzygła dnia 3. grudnia 1902, że Ordynaryusz od takiego pokrewieństwa dyspenzować nie może na mocy kwinkwennaliów. Na przyszłość będzie to wyrażone w samym tekscie kwinkwennaliów. Małżeństwom, zawartym już gdziekolwiek na podstawie takiej dyspenzy, udzielił Ojciec św. 5. grudnia 1902 sanatio in radice.

A. Arndt T. J. w „Kathol. Seelsorger".

Rezultat konkursu na kazania eucharystyczne.

Czcigodne *Jury* konkursowe wydało ocenę następującą:

„Kazania pod godłem „*Surge et manduca*" uważamy za najlepsze z przedłożonych do konkursu. Pod względem treści i formy wymaganiom homiletycznym odpowiadają, z tą jedną uwagą, że są zbyt długie i przy wygłoszeniu znużyłyby słuchacza. Byłoby rzeczą wskazaną, aby Autor każde swoje kazanie na dwa podzielił. Prace „*Adorate Dominum meum*" i „*Stella duce*" nie uważamy za kwalifikujące się do druku".

Tarnów, 4 maja 1903.

Ks. Jan Jaworski. Ks. Dr. J. Górka. Ks. Dr. Stanczykiewicz.

Wyrażając gorące podziękowanie Czcigodnym P. T. Członkom Jury, oznajmiamy, że autorem kazań, uznanych za najlepsze, jest ks. *Gryglewicz* Edward, proboszcz w Ślesin w W. Ks. Poznańskiem. Ufamy, że czcig. Autor zechce dokonać przeróbki wskazanej i ogłosić drukiem owe kazania (niektóre z nich podamy w *Dwutygodniku*), poczem otrzyma premium w kwocie 200 (dwustu) Koron. Autorom prac niewyszczególnionych, zwrócimy chętnie manuskrypty, jeźli tego zażądają i upoważnią do otwarcia kowert z godłami; w przeciwnym razie, po 1 września, kowerty owe (nieotwarte) ulegną spaleniu, by nikt potem nie mógł zadrasnąć miłości własnej Autorów.

Niebawem ogłosimy nowy konkurs na kazania.

Obrazki z prasy antikatolickiej.

(II.). Niesłychane rzeczy pisały dzienniki (za paryską „*Aurore*") o skandalicznem torturowaniu dzieci w klasztorze *Notre Dame de Charité* w *Tours.* Miały tam mieć zastósowanie: 1) *robienie krzyża językiem* (na podłodze i to nawet w wychodku), 2) *próba wodna* (zanurzanie dziecka w wodzie głową na dół, przywdziawszy nań kaftan

bezpieczeństwa), 3) *kaftan bezpieczeństwa*, 4) *piwnica* (bez okien, do której na sznurach winowajców się spuszcza), 5) *trupiarnia*, (w której kilkoro dzieci miało zwaryować), 6) *postrzyżyny*.

Współpracownik paryskiego dziennika „*Univers*" zbadał te sprawy na miejscu i przekonał się, że wieści były bezpodstawne. *Central-Auskunftsstelle der katholischen Presse*" zasięgnęło również informacyi w sferach kompetentnych i stwierdziło ponownie fałszywość opowiadań rzeczonych. Prasa akatolicka zdaje się nie wiedzieć o tem, że przedewszystkiem nie mogło tu być mowy o „dzieciach", lecz o *dziewczętach upadłych*, które *rząd francuski* umieszcza przy owym zakonnym domu sierót. *Prostytutki* owe (tak zw. korrygendki) osadzają tam z powodu publicznego zgorszenia lub wstrętnych chorób, a *urzędnicy państwa* prowadzą kontrolę nad zakładem.

Pod koniec września 1902 przyszli niespodziewanie do owego klasztoru: nadprokurator państwowy z Tours i komisarz rządowy, przeprowadzili śledztwo dokładne i zbadali wszystkie ubikacye klasztoru. Nietylko nic podejrzanego nie znaleźli, ale owszem prokurator tak dalece był zadowolony z prowadzenia zakładu, iż pożegnał przełożoną słowy: „Madame. vous faites une oeuvre admirable; continuez" (Spełnia pani dzieło podziwu godne; tylko tak dalej!).

Podobnie badały zakład: władza duchowna, magistrat w Tours, korespondent „Messager d'Indre et-Loire i inni, a nic nie znaleźli, coby mogło potwierdzać oszczerstwa rzucane przez „Aurore". „*Wiener Morgen-Zeitung*" zmuszono do ogłoszenia (26 listopada 1902) następującego sprostowania, odnośnie do dzieci, jakie się w pewnej części klasztoru wychowują:

„Nie jest prawdą, jakoby wychowanki naszego klasztoru prawie nie pobierały nauki szkolnej; nie jest prawdą, jakoby dzieci spędzały czas przeważnie w pracowni, w której dla zakonnic, względnie dla klasztoru, ciężkie spełniać miały roboty; nie jest prawdą, jakoby praca dla nich — wyjąwszy tylko najmłodszych — trwać miała od 5tej rano do 9tej wieczór. Prawdą jest natomiast, że małe dziewczątka, u nas umieszczone, o ile są w wieku szkolnym, pobierają codzień 6 godzin nauki szkolnej — starsze 2 godziny — u nauczycielek dyplomowanych; prawdą jest, że dochód ze sprzedaży artykułów przez dzieci wytworzonych obraca się na utrzymanie 200 dzieci w internacie. Nie jest prawdą, jakoby dziecko co dwa dni uszyć miało po 5 koszul i że to zdaniem znawców dla dorosłych nawet byłoby uciążliwem; nie jest prawdą, że w ten sposób zniewala się dzieci do skracania snu — i tak krótkiego — a to celem uchronienia się od kary głodowej; prawdą zaś jest, że dzieci przyszywają tylko rękawy do koszul zrobionych i obrąbionych na maszynie i że tylko dziurki do guzików obrąbiają, prawdą jest, że każdemu dziecku wyznacza się zajęcie tylko w miarę sił jego. Nie jest prawdą, jakoby leniwych tak długo trzymano o suchym chlebie i wodzie, dopóki nie wykonają roboty zaniedbanej, a prawdą jest, że nawet najsurowiej karanym nie odejmuje się nigdy ciepłej zupy. Nie jest prawdą, jakoby dzieci otrzymywały na tydzień jednę tylko igłę do roboty, nie jest prawdą, że w razie złamania tej igły muszą same kupować nową z owych niewielu centymów, które dla nich ro-

dzice u Sióstr złożyli, nie jest prawdą, że dziecko takie w braku pieniędzy musi w czapce oślej na kolanach obchodzić koleżanki w pracowni i prosić je o igłę. Prawdą jest natomiast, że dzieci otrzymują 2 igły co tydzień, a w razie potrzeby codzień nowe igły, prawdą jest, że dziecko, złamawszy igłę, nigdy nie obchodzi na klęczkach koleżanek i nie żebrze o nową".

„Nie jest prawdą, jakoby niektóre Siostry skazywały na karę *krzyża językiem* we wychodku, prawdą zaś jest, że takiej Siostry *nigdy* w naszym internacie nie było. Nie jest prawdą, że *kaftan bezpieczeństwa* wielką rolę odgrywa w tym klasztorze miłosierdzia, nie jest prawdą, że używa się go za najmniejsze wykroczenie, nie jest prawdą, że niektóre dzieci trzyma się w kaftanie po 14 dni, nie jest prawdą, że wówczas dzieci muszą potrawy ustami brać wprost z talerzy, nie jest prawdą, że niektóre Siostry znajdują w tem przyjemność, by dzieciom zamkniętym w kaftanach ekskrementa stajenne do ust wtykać; prawdą jest natomiast, że tylko w jednym jedynym wypadku niepoprawna a dorosła korrygendka, Marta Blin, gdy wszelkie łagodniejsze kary nie skutkowały, zamkniętą była na *pół godziny* w kaftanie, ale że przytem żadnej ze wspomnianych obrzydliwości nie było".

„Nie jest prawdą, jakoby dziecko skazane na karę *nurkowania* zamykane było w kaftanie, że potem głowę jego jedna z zakonnic wkłada do kubła z zimną wodą i że tę procedurę powtarza się tak długo, aż charkanie straszliwe wskaże, że już ostatnia pora przestać; prawdą zaś jest, że kary takiej *nigdy* nie użyto".

„Nie jest prawdą, że stosuje się karę, zwaną „*grobem*", przy której dziecię zamyka się w piwnicy, na 4 metry pod ziemią zbudowanej, do której tylko po drabinie dostać się można — i że za pościel daje się mu materac, służący jedynie do składania na nim zwłok zmarłych Sióstr i dzieci. Prawdą jest natomiast, że na ciepłą noc czerwcową 1902 r. zamknięto czterdziestoletnią korrygendkę z powodu jej gwałtowności w pokoju, do którego schodzi się po trzech stopniach, a który przeznaczony jest wyłącznie na ewentualny areszt dla opornych; spała tam na swym własnym sienniku". — Tours, 18 listopada 1902. Przełożona Sióstr Miłosierdzia w Tours.

Nawiasowo dodajemy, że przyzwyczajanie dzieci do pracy umiarkowanej dowodzi, jak trafnie owe Siostry Miłosierdzia zapatrują się na ich los przyszły. Stokroć lepiej zaprawić biedne sieroty do pracy niż do zbytków, których nigdy potem mieć nie będą.

Dlaczego *Naprzód* nie wspomina nic o owych sprostowaniach i wynikach śledztw urzędowych, choć zamieszcza napaści? Czy uważa to może za profanacyę „prawdomowności", jaką się chełpi? (Cdn.).

MISCELLANEA.

Szkolnictwo sandeckie oburzyło się na *Dwutygodnik* za wzmiankę, że ono zaleca *Krytykę* socyalistyczną i pytaniami: „*gdzie i kiedy*"? wyparło się czynu wspomnianego (str. 87). Tymczasem prenumerato-

rowie *Szkolnictwa* pamiętają dobrze, że pismo to w n. I. 1903 zamieściło prospekt *Krytyki* (oraz *Tygodnika Illustrowanego),* dodając (str. 7) następującą zachętę ze strony Redakcyi: „Do dzisiejszego numeru dołączony jest prospekt *Krytyki* i *Tygodnika Illustrowanego,* które to czasopisma **zalecamy** Szan. Nauczycielstwu". Nadto podało *Szkolnictwo* treść zeszytów *Krytyki* (zob. str. 15, 63). Cytaty owe niech odpowiedzą za nas na pytania *Szkolnictwa* („gdzie i kiedy?"); od uwag wstrzymujemy się, bo nie wypada znęcać się nad staruszkiem, który choruje widać na zanik pamięci. Pojmujemy tylko powody, dla których redaktor *Szkolnictwa* postarał się o uwiecznienie siebie w ten sposób, że jako premię noworoczną porozsyłał prenumeratorom... swój własny portret! Kiedyż Nauczycielstwo nasze wyzwoli się od *takich* opiekunów?

Kto sieje burze? Odpowiedź: Nietylko socyaliści i ludowcy, ale niekiedy i — pisma nauczycielskie. Zapewne była to pomyłka ze strony *Szkoły* i *Szkolnictwa,* ale pomyłki tej żadne z owych pism dotąd nie sprostowało, a jednak pomyłki takie wywołują niechęć nauczycieli ku duchownym; więc kopią rozdział między tymi właśnie stanami, które choćby w interesie rozwoju Ojczyzny powinny iść ze sobą ręka w rękę. Z naszej strony dzwonimy zawsze na mir i zgodę, ale właśnie dlatego wyrażamy życzenie, by na przyszłość gazetki owe lepiej sprawdzały stan rzeczy, zanim wystąpią z rekryminacyami. A wystąpiły dosyć gwałtownie tym razem!

Poszło o artykuł *Gazety Kościelnej* (num. 11), przestrzegający przed Tow. Szkoły Ludowej z okazyi otwarcia szkoły dla analfabetów w Krakowie. W n. 14. z *2. kwietnia* zamieściła G. K. (na str. 151) dosłownie i bez uwag sprostowanie, nadesłane w tej sprawie przez „Zarząd szkoły analfabetów męskich na Kleparzu w Krakowie", czem sprawę załatwiono. Tymczasem *Szkoła* i *Szkolnictwo* dopatrzyły się w tem obrazy stanu nauczycielskiego (czyż stan nauczycielski a Tow. Szkoły Ludowej jest jednem i temsamem?), a nawet uderzyły na dziwną etykę organu duchownego z powodu, że G. K. nie umieściła rzekomo sprostowania nadesłanego! Istotnie *Szkoła* (n. 16 z dnia *18. kwietnia* str. 121) pisze, że przesłano „sprostowanie z prośbą o umieszczenie; jednakowoż bez skutku, łatwiej bowiem rzucić *podejrzenie i obelgę* w myśl zasady *„liberum calumniare"*, jak uznać błąd i naprawić „krzywdę" (sic!). I śmie przytem występować jako apostołka pokoju i wołać na nauczycieli: „Nie zrażajmy się"! — *Szkolnictwo* (n. 12. z *25 kwietnia* na str. 95.) piętnuje artykuł G. K. jako *„pobożne oszczerstwa"* i powtarza również, że G. K. „kierując się widocznie innemi uczuciami prawnemi i etycznemi, nie umieściła tegoż (sprostowania) i przeto *rozmyślnie* podtrzymuje *ohydne kłamstwa* wśród czytelników stanu duchownego".

Z rozmysłu przytaczamy daty, kiedy wyszły numery odnośne, by każdy mógł sprawdzić, że *Szkoła* w 16 dni, a *Szkolnictwo* w 23 dni po zamieszczeniu sprostowania w Gazecie Kościelnej wystąpiły z rekryminacyami za rzekome... nieumieszczenie sprostowania. Zechciejcież to Panowie zapamiętać, że bronią fałszu nie wywalczy się królestwa prawdy i pokoju, nie zbliży się do postępu prawdziwego — i naprawcie

błąd popełniony. Na kogóż bowiem spadają w tym razie zarzuty „oszczerstwa“ i zasady „*calumniare audacter*“, którymi tak śmiało wojujecie? Z naszej strony wolimy odwrócić inne wyrażenie się *Szkoły* i z całą gotowością stwierdzamy, że „przyszłoby się oddać rozpaczy, gdyby artykuł (y) wspomniany (e) miał (y) być wyrazem zapatrywań całego Nauczycielstwa. Że tak jednak nie jest, wiemy aż nadto dobrze, my duchowni i katecheci — którzy wespół z Nauczycielstwem pracujemy skutecznie nad oświatą ludu. *I dopuściłby się błędu nie do darowania każdy z nas* (to święta prawda!), ktoby z nieudałej próbki publicystycznej, przeznaczonej pod placek świąteczny (prosimy darować nam zwrot tak płaski, ale są to ipsissima verba *Szkoły)*, chciał wyprowadzić wnioski, dotyczące ogółu nauczycieli“. A więc... nie zrażajmy się!

Inna kwestya, czy G. K. postąpiła właściwie, zwalczając kurs analfabetów. Na tem polu z nią się nie zgadzamy. Chociaż bowiem potępiamy agitacyę liberalną, do której we wielu razach Tow. *Szkoły ludowej* najniepotrzebniej użyć się dało, to przecież nie chcemy „*das Kind mit dem Bade ausschütten*“ i stwierdzamy chętnie, że Towarzystwo to na polu obrony kresów, zasilania gmin ubogich i urządzania kursów analfabetów wiele dobrego zrobiło. Suum cuique!

Wolną miłość w przyszłem państwie socyalistycznem zapowiadali różni teoretycy socyalizmu. *Naprzód* wypiera się niekiedy tego, jakoby występował przeciw religii, rodzinie itp., ale liczy widać na niemałą naiwność swych czytelników, skoro przy lada sposobności odkrywa przyłbicę. Tak np. w n. 116 z 28 kwietnia br. pisze dosłownie:

„*Średniowieczne pojęcia.* Najwyższy trybunał państwa wydał niedawno wyrok, który w *drastyczny* sposób dowodzi, jak mało jeszcze odbiegliśmy od średnich wieków. Sprawa przedstawia się tak“:

„Gmina Brunnersdorf wydaliła pewnego górnika za to, że żył z pewną kobietą przez wiele lat w konkubinacie. Gmina oparła swoje zarządzenie na §. 11. ustawy gminnej z r. 1864. Górnik wniósł przeciw gminie zażalenie do trybunału państwa, a trybunał *odrzucił* zażalenie górnika, ponieważ doszedł do przekonania, że gmina Brunnersdorf wedle §. 11. ustawy gminnej z 1864 roku była *uprawnioną* wydalić żalącego się, gdyż jego zachowanie się było w obec powyższych faktów *nagannem.* W motywach wyroku wskazał trybunał na *długoletni niemoralny stosunek*, wykonywany jawnie w obec dzieci (!), nadto na fakt, że ze stosunku tego wynikły dzieci. Stosunek ten obrażał w wysokim stopniu publiczną moralność — konkluduje wyrok trybunału państwa“.

„Żałować wypada, że trubunał państwa nie wciągnął w zakres swoich rozumowań etycznych obyczajów małżeńskich wyższych sfer towarzyskich. Niewiadomo też, co wyżej stoi pod względem moralnym: czy prostytucya arystokratyczna pod firmą małżeńską, czy też długoletnie *nienaganne* (sic!) pożycie dwojga osób bez formułek kościelnych“. —

Nie myślimy oczywiście bronić rozpusty w kołach arystokratycznych, ale stwierdzamy, że „niemoralny stosunek, wykonywany w obec dzieci“, więc z całym cynizmem, zowie *Naprzód* pożyciem „*nienagan*-

nem". I niechże kto teraz mówi, że socyaliści nie stają w obronie „*wolnej miłości*"!

Swoją drogą orzeczenie najwyższej instancyi w państwie odda rzetelne usługi P. T. Duszpasterzom, bo im dozwoli usunąć niejedno zgorszenie za pośrednictwem zwierzchności gminnych. Opinia naszego P. T. Współpracownika o konkubinatach (zob. *Dwutyg. katech.* z r. 1901 str. 109—112) znalazła w ten sposób świetne stwierdzenie. —

Ze Związku Katechetów.

Krakowskie Koło XX. Katechetów odbyło d. 27 kwietnia br. posiedzenie, na którem między innemi zastanawiano się nad sporządzeniem katalogu książek treści religijno-naukowej, odpowiednich dla młodzieży do czytania w domu. Sprawę tę postanowiono załatwić zbiorowemi siłami członków Koła i uproszono jednego, aby przygotował potrzebny materyał. Być może, że taki katalog już gdzieś istnieje u nas; gdyby tak było, wartałoby podać rzecz do publicznej wiadomości.

Wiadomości dyecezalne.

Konkursy na posady katechetów do 15 czerwca: a) w 4kl. szk. m. i ż. itd. w *Jarosławiu* (rz. k.), b) w 6kl. m. i ż. w *Zbarażu* (gr. k.).

Lwów (obrz. łać.). *Mian.* hon. Rądcą Kons. Metr. ks. *Gryziecki* Władysław, nadzw. profesorem pastoralnej ks. dr. *Jougan* Alojzy. — *Instyt.* na prob. w Hodowicy ks. *Kiernicki* Jan. — *Przen.* ks. *Gląb* Jan z Magierowa do Dunajowa, ks. *Steindl* Maryan Z. Miss. do Magierowa.

Kraków. *Zmarł* ks. *Bobek* Andrzej prob. w Kleczy. R. i. p.!

Przemyśl (obrz. łać.). *Instyt.* na prob. w Strzyżowie ks. *Kwieciński* Stanisław z Przemyśla, w Stubnie ks. *Hajduk* Piotr, w Gogolowie ks. *Stefanowski* Tomasz.

Tarnów. *Przenies.* ks. *Guzik* Wojciech z Łęk do Wojakowej (adm.), ks. *Miętus* Leon z Pleśny do Łososiny (adm.), ks. *Sroka* Józef z Łososiny do Pleśny, ks. *Olszowiecki* Józef z Rzezawy do Przecławia, ks. *Biedroń* Józef z Królówki do Rzezawy, ks. *Dadał* Stanisław ze Zbylitowskiej Góry do Nowego Sącza, ks. *Kubas* Stanisław z Uścia Solnego do Żdżarca, ks. *Poręba* Józef do Dobrej. — *Zmarł* O. *Schubert* Teofil Z. Br. Mn. w Zakliczynie. R. i. p.!

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.